

Gazeta Robotnicza

Pismo poświęcone sprawom polskiego ludu pracującego w zaborze pruskim.

Organ Polskiej Partii Socjalistycznej.

„Gazeta Robotnicza” wychodzi w każdą środę i sobotę.

Na wszystkich pocztach w Niemczech kwartal. 1,35 m.
U kolporterów kwartalnie 1,50 m.
Z ekspedycji pod opaską 1,65 m.
Za granicą 2,40 m.

Adres redakcji i administracji:
Katowice, Grünstr. 17 II.

Redakcja przyjmuje interesentów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt rano od godziny 8—9 i wieczorem od godziny 5—6.

Cena ogłoszeń od wiersza trzylamowego drobnego druku 15 fenigów.

Walka o powszechne głosowanie.

Ruch, mający na celu zdobycie dla klasy robotniczej prawa wysyłania do ciał ustawodawczych własnych przedstawicieli na mocy powszechnego głosowania, pomimo przeszkód, stawianych przez klasy posiadające różnych krajów, wszędzie kroczy naprzód.

Dla Austrii kwestya reformy wyborczej do parlamentu ogólnopolskiego na zasadach demokratycznych stała się sprawą pierwszorzędnej znaczenia politycznego. Wrogowie wszelkiego demokracji, a na ich czele polska magnateria z Galicji, tego biednego kraju, który gospodarka szlachecka doprowadziła do zupełnego wyniszczenia gospodarczego i strasznego zacofania kulturalnego, mają się w komisji dla reformy wyborczej wszelkich środków, byle tylko niedopuszczyć do uchwalenia takiego prawa wyborczego, jakiego słusznie domagają się szerokie masy ludu pracującego. I jak to zawsze w takich razach bywa, wrogowie reformy wyborczej w tym wieloletnim państwie wysuwają przeciwko reformie ten fałszywy argument, że nadanie powszechnego prawa głosowania sprzeciwia się, a co najmniej naraża na szwank interes narodowy. Zwłaszcza w tę narodową trąbkę dmą szlachcice galicyjscy przy gorliwym wtórowaniu prasy narodowej demokracji, tego samego stronnictwa, które n. p. u nas na Górnym Śląsku reprezentuje „Polak” pośła Korfanteo, a w Poznańskim „Goniec Wielkopolski”. Polska szlachta galicyjska obawia się bowiem, że z chwilą wprowadzenia powszechnego głosowania do parlamentu ogólnopolskiego skończy się bezpowrotnie jej wyłączna gospodarka w kraju. Że wtedy polski i ruski lud tego nieszczęśliwego kraju zażąda dla siebie otwarcia wrót sejmiku lwowskiego, aby przez własnych przedstawicieli decydować o swoim losie, w imię swoich własnych klasowych interesów.

Klasa robotnicza całego państwa, bez różnicy narodowości, okazuje się w Austrii tym czynnikiem, który reformę wyborczą pcha naprzód i nie da jej spacyć. Robotnicy gotowi są chwycić się środków radykalnych, gdyby reformie miało zagrażać istotne niebezpieczeństwo. Polityczny strejk masowy całej klasy robotniczej ma wtedy zmusić rząd i klasę posiadającą do uznania niezłomnej woli ludu. I przekonani jesteśmy, że ostateczne zwycięstwo będzie po stronie silniejszego, którym jest olbrzym lud, ożywiony i przejęty solidarnością we wspólnym działaniu dla wspólnej sprawy.

Ruch, wszczęty w Austrii pod wpływem bohaterskiego zmagania się klasy robotniczej państwa rosyjskiego z absolutyzmem carskim, podziałał zaraźliwie i na inne państwa.

Najpierw ruszyła się Saksonia, gdzie klasie robotniczej ukrócono prawo wyborcze w r. 1896. Potem wystąpił do walki proletaryat państwa pruskiego, domagając się usunięcia owego wstępnego trzyklasowego prawa wyborczego z roku 1849, roku reakcji, jaka nastąpiła po rewolucji marcowej. Trzykrotnie w tym roku klasa robotnicza Prus w olbrzymich pokojowych demonstracjach 22-go stycznia, 18-go marca i 1 maja zadokumentowała, że wprzód nie spocznie, póki nie uzyska reformy wyborczej w duchu swych żądań, t. j. powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa głosowania. Klasy posiadające i wierny wykonawca ich woli, rząd pruski, jakby na urągawisko odpowiedział na żądania proletariatu wzmocnieniem dotychczasowego prawa wyborczego. Lecz na tem walka się nie

zakończyła, a tylko pierwszy jej okres. Klasa robotnicza w Prusach nie da się sprowadzić z legalnej drogi walki. W imię klasowych swoich interesów będzie ona przez swą wyswobodzicielkę, socjalną demokrację, wskazywała tej wielomilionowej rzeszy obojętnej i nieświadomionych jeszcze proletaryuszy, którzy stoją dotychczas zdala od walki odesobnieni lub też znajdują się pod wpływem wrogich sobie partii burżuazyjnych, jak katolickiego niemieckiego stronnictwa centrum lub klerykalno-szlacheckiego Koła polskiego, jaka im się dzieje krzywda przy obecnym stanie, nie dopuszczając im żadnego wpływu politycznego klasy robotniczej na rozstrzyganie spraw w sejmie pruskim. Socjalna demokracja będzie nadal prowadziła wytrwale pracę uświadamiania, nawołując w tym celu do wstępowania do politycznej i zawodowej organizacji. A kiedy masy ludowe, poruszone w imię klasowych interesów, przyswoją sobie potrzebę żądania powszechnego prawa głosowania, wtedy pod wspólnym, solidarnym naciskiem nie ostoją się szance reakcji pruskiej, która usadowiła się w sejmie pruskim.

Potrzeba, aby hasło reformy wyborczej przeszło w mózgi całej klasy robotniczej państwa. Walka o reformę wyborczą leży zarówno w interesie robotnika-niemca, jak i robotnika-polaka. Musi też być prowadzoną wspólnie, a robotnik-polak jest w niej zainteresowanym podwójnie: jako robotnik i jako człowiek, uciskany pod względem narodowym. Tylko przez demokratyczne instytucje państwowe robotnicy-polacy mogą uzyskać należące im się słusznie równoprawienie narodowe.

Osobno rozpatrzmy, czemu t. zw. Koło polskie czynnego udziału w walce o powszechne głosowanie nie bierze, a ogranicza się jeno na platonicznych wyznaniach, jak to uczyniło w sejmie przez pośła dr. Dziembowskiego. Dzisiaj zwracamy na to jedynie uwagę.

Walka o prawo wyborcze rozpoczęła się i w innych państwach, należących do rzeszy niemieckiej. Na południu Niemiec zakończyła się ona zwycięstwem, jak np. w księstwie badeńskim. Sejm wirtemburski uchwalił w zeszłym tygodniu zmianę konstytucji (ustaw zasadniczych państwa) przez zreformowanie obydwu izb parlamentu. Dotychczas izba wyższa składała się z 23 dziedzicznych i 6 mianowanych członków, zaś izba poselska obok członków wybranych liczyła także 23 dziedzicznych członków. Nowa reforma postanawia, że izba wyższa ma składać się z 50 członków, t. j. z 39 dziedzicznych i mianowanych, oraz 11 wybranych przez korporacje (ciała) rolnicze, handlowe, przemysłowe i rzemieślnicze. Izba posłów natomiast będzie wybierana na podstawie powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego prawa głosowania; w niektórych okręgach przez wybory proporcjonalne (ustosunkowane), w niektórych przez zwykłe. Czynne i bierne prawo wyborcze zaczyna się z 25-tym (dotychczas z 30-tym) rokiem życia; nowa ustawa zacznie obowiązywać z dniem 1-go grudnia b. r.

Od kilku już lat toczy się walka o prawo wyborcze i w Holandii. Ruch ten z każdym rokiem postępuje coraz silniej naprzód, głównie dzięki agitacji partii socjalno-demokratycznej, działającej za pośrednictwem „holenderskiego komitetu dla powszechnego głosowania”. Komitet ten składa się z 155 stowarzyszeń, obejmujących 31445 członków, między nimi 20965 członków organizacji zawodowych, a 10480 — organizacji politycznych. Komitet urządza wspaniałe demonstracje, a na dni 19 sierpnia i 16 września zamierzone są demonstracje we wszystkich miastach

kraju. Tegoroczny ruch jest dobrze zorganizowanym i celowym. Proletaryat holenderski szykuje się do poważnej walki o należne mu prawo wyborcze i zmierza wytrwale i celowo do ostatecznego zwycięstwa.

Pod hasłem powszechnego głosowania wystąpił i proletaryat serbski. Międzynarodowe biuro socjalistyczne otrzymało od towarzyszy serbskich list następujący: „Zawiadamiamy Was, że dnia 22 b. m. postanowiliśmy urządzić w całym kraju zgromadzenia i manifestacje za powszechnym, równym, tajnym i bezpośrednim prawem wyborczym. Wybraliśmy chwilę obecną dlatego, że organizacja nasza wzmocniła się, nowa zaś skupsztyna (sejm serbski) przygotowuje się do ograniczenia prawa wyborczego na naszą niekorzyść.”

Widzimy, że i proletaryat serbski jest zdecydowanym rozpocząć energiczną walkę i nie spocząć wprzód, poki powszechne głosowanie nie stanie się prawem.

Wszędzie zatem toczy się walka proletariatu o demokratyczne prawo wyborcze. Czy tylko robotnicy polscy mają pozostać na uboczu?! Robotnicy polscy w Galicji kroczą razem z robotnikami innych narodowości, szykują się razem z nimi do politycznego strejku masowego. My robotnicy polscy w zaborze pruskim nie możemy pozostać w tyle za naszymi braćmi po tantej stronie kordonu. Tak jak oni walczyć musimy z robotnikami - Niemcami o reformę wyborczą do sejmiku pruskiego.

Droga do tego prowadzi przez organizację polityczną i zawodową. Przystępujemy więc do szeregow Polskiej Partii Socjalistycznej, werbujemy nowych czytelników dla „Gazety Robotniczej” i garnijmy się do związków centralnych.

Ruch zarobkowy na rządowej kopalni soli w Inowrocławiu.

Że rządowa kopalnia soli w Inowrocławiu jest kopalnią złota, śmiało może ten powiedzieć, który zna odnośne stosunki.

Lecz nie czasem dla robotnika polskiego, który te skarby wydobywa. Dość stanąć przed kopalnią, gdy po ukończonej szychcie robotnicy wychodzą, aby się o tem przekonać. Spracowane i wynędzniałe oblicza są dowodem, jak ciężką jest praca pod ziemią, a jak marny zarobek. Nieprzeszkadza to jednak fiskusowi zgarniać do kasy rządowej sutych zysków.

Robotnicy, którzy pod ziemią pracują, narzekają na wielki smród i ból głowy. Dawniej były szychty na zmiany; obecnie pracują tylko dniem. Szychta trwa od godz. 6-ej rano do pół do 4-ej po obiedzie z przerwą półgodzienną na śniadanie i godziną na obiad. Pod ziemią jest najcięższa robota. Świeży robotnik już po jednej szychcie przestaje pracować, mocniejszy i dwie przerobi. To też letnią porą, gdy roboty wszędzie dosyć, robotnicy opuszczają kopalnię i tylko w miesiącach zimowych nie jeden robotnik przymusza się do pracy na kopalni, aby przetrzymać zimę i dostarczyć swej rodzinie kawałek jałowego chleba. Zimową porą, gdy więcej było robotników, wydobywano 6, 7 a nawet 8 tysięcy centnarów soli dziennie. Naturalnie, że robotnicy zmuszeni byli wtedy, by temu podołać, pracować nawet i po dwie szychty. Co prawda niejednen się na to złąkomił, by więcej zarobić, lecz długo tak nie mógł wytrzymać.

Obecnie wydobywają 3 do 4 tysiące centnarów soli i do tysiąca centnarów gipsu dziennie.

Robotników pracuje pod ziemią około czterdziestu. Najstarsi, którzy od 10 do 25 lat pracują na kopalni, dostają 3,10 mk. na szychte. Tacy, co do 10 lat pracują, dostają 2,60—2,80 mk. Tak pierwsi jak i drudzy wiercą maszynami i rozsadzają bryły soli.

Slepy zarabiają po 2,25 mk. na szychte; muszą oni pewną ilość wózków nasypać solą, tak że inniej wprawni niemogą podołać za starszymi, którym ta mozolna praca już w kości weszła i którzy pracują wprost mechanicznie.

Na powierzchni pracuje około 10 chłopów, 20 dziewcząt oraz kilku chłopaków w wieku od 15 do 17 lat. Taka dziewczyna musi stanąć za chłopą, węgle zrzucić oraz sól na wózkach wozić do wagonów. Najstarsze dostają 1,30 mk., młodsze 1,10—1,20 mk., a świeże 1,00mk. dziennie. Chłopaki czyszczą kotły i dostają 1,70 mk. Na powierzchni pracują od 6-ej rana do pół do 6-ej wieczorem, z taką samą przerwą jak na dole. Wypłata dla wszystkich odbywa się co 14 dni. Oprócz tego jest na kopalni kilku rzemieślników do reperowania. Maszynista dostaje 3,00 marki dziennie i wolne pomieszkanie; przedniejszy kowal 2,70 mk., a reszta po 2,50, 2,25, a nawet 2,00 mk.

Oto obrazek naszego życia kopalnianego. Niepotrzebuję chyba dodawać, że urzędnicy mają piękne mieszkania, ładne ogródki, no i życie bez troski; chyba, że czuwają jak włódar nad zaciężnikami, aby robotnicy jak najwięcej zrobili. Biada zaś robotnikowi, gdy urzędnik spostrzeże, że folguje sobie w pracy. Może on być wtedy pewny kary: odcięcia ćwierć, połowy, a nawet całej szychty.

Na gwiazdkę otrzymują tak urzędnicy jak robotnicy podarki, tylko, że podarki pierwszych sięgają setek i tysięcy marek, podczas gdy robotnicy otrzymują tylko kilka marek. Kilka tygodni przed Bożem Narodzeniem są wydzielane listy tych robotników, którzy zasłużyli na owe podarki (ten co kary miał, naturalnie nic nie dostanie.)

Listy te wiszą jeszcze około 14 dni w nowym roku i dopiero wtenczas wypłacane są podarki. Czyni się to dlatego, aby robotnicy już na święta niepoodchodzili.

To co otrzymują urzędnicy w podarkach, to nie jest wywieszaniem, bo po cóż mają robotnicy o tem wiedzieć; jeszczeby pomyśleli, że darmożjadom tak wielkie podarki się daje i byłoby to niebezpiecznem. A jednak robotnicy inną drogą dowiadują się o tem...

Myśmy już nieraz próbowali zdobyć tych ludzi dla organizacji — lecz zawsze nadaremnie. Niejedną odezwe dostali już oni od nas do ręki. Niestety czerpali oni dotychczas swą oświatę w ochronie i dlatego czuli się zadowoleni z marnych zarobków. Ba, nawet starsi w pobożności i bojaźni bożej trzymami, dziś jeszcze mówią: „ano tak Pan Bóg ustanowił, a my powinniśmy się modlić i panów słuchać, gdyż się o nas starają“. Młodszy z kolei coraz głośniejszemu. To też już kilkakrotnie udawali się oni do zarządcy Starga po dokładkę, lecz ten chłop jeno zwodził a obiecywał. 1-go lipca odszedł on, a dokładki nie ma. Robotnicy postanowili teraz pójść już do dyrektora. Ten im powiedział, że Starg ich okłamywał, że mają wybrać trzech chłopów i przez nich swe żądania przedstawić, bo gdyby jeszcze raz przyszli wszyscy, to ich każe wyrzucić. 2-go lipca poszło 3 wydelegowanych. Dyrektor oświadczył, że Starg nie miał nic do mówienia, na to on tutaj jest. „Co będę mógł, to uczynię“ — łaskawie odrzekł pan dyrektor. Robotnicy przez pewien czas czekali.

Wreszcie widząc, że to znowu pachnie zwodzeniem, oświadczyli sztygarowi Rohdemu: „jeżeli nie dostaniemy sprawiedliwej odpowiedzi, to na dół nie zjedziemy“. Dowiedziawszy się o tem dyrektor, kazał im przez sztygara powiedzieć, że pojedzie do naddyrektora i będzie się starał o dokładkę. Robotnicy nie będąc z tego zadowoleni, zażądali rozmowy z dyrektorem. Pan ten zmuszony był się stawić, gdyż kopalnia ani na chwilę nie może teraz stać, ponieważ obstarunków jest dużo. Dyrektor widząc groźną postawę robotników, oświadczył, że żądania za jego staraniem będą uwzględnione, lecz wprzód musi tę sprawę omówić z naddyrektorem, a odpowiedź da robotnikom do wtorku 10 lipca przed godziną 8-ą rano. Przyrzeczenie zostało dotrzymanem jeszcze przed czasem. Dokładkę mają otrzymać: najlepiej opłacani po 15 fen., średnio płatni po 20 fen. a najgorzej płatni po 25 fen. na szychte. Robotnicy narazie tem się zadowolili. Na drugi jednak dzień młodszy przyszli do przekonania, że i ta dokładka jest za małą za tak

mozolną pracę i przestali pracować, żądając 50 f. dokładki na szychte.

Naturalnie że robotnicy zrobili wielkie głupstwo, gdyż mogli od razu żądać tyle, a dostali by bez trudności. Dyrektor, widząc jednak za drugim razem, że między robotnikami niema jedności, pomimo żądań robotników o terminatki, na ponowną podwyżkę nie chciał się zgodzić. Oświadczył nawet: „nie róbcie ludzkie głupstwa, przecież nie wytrzymacie, ani wyjechać nie możecie, gdyż pieniędzy wam brak na to.“

Jest to bardzo charakterystyczne powiedzenie, tem bardziej, że przedtem ten sam dyrektor mówił, że robotnicy i tak dużo zarabiają i pieniędzy mają dosyć! Jest to najlepszy dowód, jak panowie robotników w pole wywodzą. Robotnicy, nie należąc do żadnej organizacji, nie potrafili sobie inaczej poradzić, to też po jednym dniu znowu do roboty wrócili.

Dziewczęta, widząc solidność robotników, poszły także z wizytą do pana dyrektora, lecz ten je powypędał. Dziewczyny wzięły jednak sprawę na seryo i przestały robić. Dyrektor, gdy się o tem dowiedział, przyszedł prosić już po ubierane dziewczęta, żeby dalej robiły, to i o nich się będzie starał, aby dokładkę dostały. Po długich wreszcie prośbach rozpoczęły one znowu pracę.

Tak tedy i fiskalni robotnicy przyszli do przekonania, że o podwyższenie zarobku trzeba się nawet z rządem borykać i że li tylko dzięki solidarności można coś zdobyć. Teraz czas już najwyższy, abyście się wszyscy zorganizowali, a wtenczas związek będzie się o was starał i zdoła będzie przez niego zupełnie inne warunki. Niechaj zatem będzie to dla Was nauką i jak jeden mąż wstępujcie do organizacji. Zapisywać się można każdego czasu u Podemskiego, ul. Jakuba nr. 3, w podwórzu. Wstępne wynosi 50 fen., składka tygodniowa 25 fen.; co za to otrzymacie, dowiecie się od powyższego. Kujawiaczek.

Piękne stosunki panują w katowickim sądzie procederowym.

Na posiedzeniu kartelu zawodowego z dnia 19-go lipca ławnicy sądu procederowego uskarżali się na nieporządku, jakie w sądzie tym panują. Pan przewodniczący Neugebauer, niegdyś prokurator przy sądzie bytomskim, obchodzi się nietaktownie nie tylko z oskarżonymi, lecz i z ławnikami. Mielśmy takie wypadki, że p. Neugebauer nie dopuszczał do głosu ławników i skarżących, natomiast dał możność wypowiedzenia się przedsiębiorcom. Nieraz też zdarza się, że na obrady sądu żaden z przewodniczących się nie zjawia, pomimo wyznaczenia terminów. Np. 12-go b. m. miało pójść pod obradę 12 spraw, na które zawezwano świadków nawet z odleglejszych miejscowości, jak z Bytomia. Ławnicy i sekretarz sądu zwrócili się telefonicznie wobec spóźnionej pory — była już g. 10¹/₂ przed poł. — do mieszkania p. Neugebauera, lecz ten ich odesłał do p. Gebhardta, na co ten znowu odpowiedział, żeby się zwrócili do p. Neugebauera. I otóż w ten sposób lekceważono sobie ławników. Skończyło się na tem, że żaden z przewodniczących dnia tego na sąd się nie pokazał. Postępowanie takie jest lekceważeniem przyjętych na siebie obowiązków. Pan Neugebauer jest płatnym z pieniędzy podatkowych, na które łożą i robotnicy. Robotnicy mają zatem prawo żądać od niego sumiennego spełniania swojej służby. Ograniczamy się dzisiaj do publicznego zwrócenia uwagi na sposób postępowania pana przewodniczącego. Sądźmy, że to narazie poskutkuje.

Praca i jej oddziaływanie na życie ludzkie.

Różnice zawodów w pracy działają różnie na zdrowie i długość życia człowieka. Według badań lekarza dr. Caspera, który długość życia porównywał z różnicami ich powołania, można zestawiać następującą tabelkę:

Siedemdziesiąt lat dożyje lub przeżyje:

ze 100 pisarzy	21
ze 100 profesorów	27
ze 100 adwokatów	29
ze 100 oficerów i generałów	32
ze 100 kupców i rzemieślników	35
ze 100 chłopów i robotn. rolnych	40
ze 100 kapłanów	42
ze 100 robotników	jeden!

Z tego jasno widać, że robotnicy przy ciężkiej pracy giną i przedwcześnie umierają, że całe masy szkodliwych wpływów niszczą ich zdrowie i siłę do pracy, jedyny „spadek“ i „własność“ ludu roboczego. Dlatego musiałoby społeczeństwo tem więcej dbać o to, aby ustawodawstwo ochronne broniło lepiej i wydatniej tę najcenniejszą warstwę społeczeństwa przed niezdrowymi i szkodli-

wymi warunkami pracy. Krótszy czas pracy, wyższy, do wyżywienia wystarczający zarobek, odpowiadające przepisom zdrowotnym urządzenie fabryk i warsztatów, dobra wentylacja, są najlepszymi środkami do utrzymania stałego zdrowia i dłuższego życia pracowników zajętych w przemyśle.

Powyższa tabelka pokazuje nam jeszcze kilka ciekawych faktów: oto ci, którzy „jako ptacy niebiescy nie sięją i nie orzą“, — kłechy i żołdacy żyją najdłużej! Zawód oficerów i generałów jest też — mimo manlicherowskich karabinów, szybkostrzelnych armat i torpedów — 32 razy mniej „śmiercionośny“, aniżeli zawód n. p. zamiataczy ulic... Którzy więc z nich zasługują bardziej na miano bohaterów i rycerzy? Rycerze kropidla, rycerze miecza, czy — rycerze pracy?

Bytomski związek daremnej pomocy znalazł się w trudnym położeniu.

Pisaliśmy przed dwoma tygodniami, że zarząd bytomskiego związku wystąpił z odezwą do członków, w której wskazywał na potrzebę reorganizacji tej niedołężnej instytucji. Miała ona polegać głównie na podwyższeniu składek tygodniowych na 30 fenigów. Sama ta propozycja w nieuświadomionych szeregach związku chrześcijańsko-narodowego wywołała skutek, jaki z góry można było przewidzieć: zaczęło się masowe wypisywanie ze związku. W nowej odezwie zarząd z „goryczą“ stwierdza, że „jak nam niektórzy kasyerzy donoszą, właśnie dla tego podwyższenia składek członkowie się burzą i oświadczają, że w takim razie ze związku wystąpią.“ Zarząd biada z tego powodu na „dotkliwy brak oświaty“ u robotników górnośląskich i z miną niewinnego świętoszka zwraca się do członków temi oto słowy:

„Cóż to jest, kochani współbracia, winno tej niedoli tak wielkiej, z którą macie do walenia? Bądźcie sprawiedliwi wobec siebie i świata, a uderzcie we własne piersi i przyznajcie się do winy i powiedzcie: Zgrzeszyliśmy głównie sami, zaniedbawszy obowiązek naszego, nie popierając naszej własnej organizacji należycie. A więc, nie chcąc bynajmniej uniewinniać pracodawców, bo i oni ponoszą wielką winę kiepskiego i opłakanego położenia naszego, robotnicy też sami zawinili, że im źle, przez swą opieszałość i gnuśność, przez brak oświaty, a ztąd brak wytrwałości i ofiarności dla sprawy tak ważnej, jaką jest organizowanie się.“

Otóż to i mamy! Główną winę zdaniem zarządu ponoszą robotnicy sami, że źle się bardzo dzieje na Górnym Śląsku. Co za wstrętna obłuda! Niechajby ludzie, kierujący związkiem przez lata całe, a zwłaszcza sam pan poseł Napieralski, ze skruczą uderzyli się we własne piersi, a powiedzieli: nasza w tem wina, nasza wyłączna wina! Myśmy przez lat siedmnaście usuwali świadomie robotników od kierowania własną organizacją, nie wyrobiliśmy przez to u nich zdolności organizacyjnych. Myśmy się pomiędzy sobą kłócili wzajemnie ze względu na nasze interesa osobiste, a robotników usuwaliśmy od walki klasowej, wmałwiając w nich, że jedynie prośbami, po chrześcijańsku można coś uzyskać od przedsiębiorców. Teraz zbieramy zasłużone owoce naszego posiewu.“

Lecz tego ci obłudnicy nie czynią — wolą oni winę zwać na biednych robotników!

Robotnicy górnośląscy, czy nie czas już, abyście się poznali na waszych fałszywych opiekunach? czy nie czas, abyście losy wasze ujęli we własne ręce, przyłączając się do waszych współbraci, walczących za sprawę robotniczą w samodzielnej politycznej i zawodowej organizacji?

Związek bytomski daremnej pomocy powinien czempredziej zniknąć z ziemi górnośląskiej.

Uroczystość Prokopa a górnicy.

Bratni organ nasz na Śląsku austriackim „Robotnik Śląski“ pisze: „Uroczystość Prokopa nie była zbyt pocieszającą dla tych, którzy ją urządzali. W całej tej kapitalistycznej pompie wzięło udział, mimo że za nią wszystkie klasy dozorców agitowały, ledwie około 2000 górników. Na tak wielką ilość górników, jaka jest zajęta w tutejszym rewirze, nie jest to wcale dużo, jednakowoż jest to jeszcze dosyć wielka liczba ludzi z mokrą głową a miękkim karkiem, których za marną koronę kupić można dla asystowania przy uroczystości kapitalistów. A jest to obecnie jedyny już, choć najskuteczniejszy środek do pozyskania górników na uroczystość Prokopa. Kto wyrzuci w parady, ten dostanie trzy korony. W tym roku płacili gdzieśniedzie nawet cztery. Dowód to, że głupców i zdrajców coraz mniej, więc cena za

nich idzie w górę. Dla górnika, którego zarobek przy ciężkiej pracy wynosi ledwie trzy korony, a bardzo często i mniej, jest to bardzo pociągające i dla tego można trzema koronami zwabić wszystkich, którzy nie są pewni swoich przekonań i wierzeń. Jawnego łajdactwa dopuszczają się kierownicy szybów przez takie wypłacanie pieniędzy za prokopską paradę. Pieniądze te wypłacają się bowiem z kas chorych, do których każdy górnik płacić musi. Węglobaroni urządzają sobie uroczystość, paradę, lecz zapłacić muszą za nią górnicy.

Chorym górnikom i wdowom udziela się zasiłku jak najmniej albo najczęściej nic, jeżeli go żądają, za to na prokopską paradę, na muzykę można tysiące wyrzucać. Milionerzy się bawią a za zabawę ich płacić muszą wygłodzeni robotnicy.

Przegląd polityczny.

Niemcy.

„Reichsanzeiger“ ogłasza nową ustawę wyborczą sejmową z dnia 28-go czerwca 1906 r., dotyczącą powiększenia liczby posłów do sejmu pruskiego i zmiany niektórych okręgów wyborczych, również miejsc wyborów. Podział górnośląskiego obwodu przemysłowego na okręgi wyborcze, nowa ustawa uregulowała w następujący sposób:

1) powiaty wiejskie tarnogórski i bytomski będą tworzyć osobny okręg z miejscem wyborów Bytom,

2) powiaty wiejskie katowicki i zabrski będą również tworzyć osobny okręg z miejscem wyborów Katowice,

3) miasta czyli powiaty miejskie Bytom, Królewska Huta i Katowice będą tak samo tworzyć osobny okręg wyborczy z miejscem wyborów Król. Huta.

Każdy z tych trzech nowych okręgów wyborczych wybiera jednego posła do sejmu pruskiego. Dotąd powyższe powiaty i miasta tworzyły jeden okręg i wybierały dwóch posłów.

W Księstwie Poznańskim miejsca wyborów zostały przeniesione w następujących okręgach wyborczych: w trzecim okręgu poznańskim, obejmującym powiaty szamotulski, międzychodzki i skwierski przeniesiono miejsce wyborów z Sierakowa do Międzychodu; w czwartym okręgu poznańskim, obejmującym powiaty międzyrzecki i babimojski z Babimostu do Zbąszynia; w ósmym okręgu, obejmującym powiaty pleszewski, koźmiński, krotoszyński i jarociński z Koźmina do Jarocina; w dziewiątym okręgu, odolanowsko-ostrowsko-ostreszowsko-kepimskim z Ostreszowa do Ostrowa i wreszcie w czwartym okręgu bydgoskim, obejmującym powiaty szubiński, inowrocławski i strzeliński przeniesione zostało miejsce wyborów z Łabiszyna do Inowrocławia.

Cała ta nowa ustawa wyborcza dla klasy robotniczej wogóle nie posiada żadnej wartości, co najwyżej że w jednym z okręgów berlińskich uda się przeprowadzić posła socjalno-demokratycznego. Nowa ustawa zatrzymała obecny krzywdzący trzyklasowy i jawny sposób wyborów, tak że robotnicy i nadal nie mają możliwości wprowadzenia do sejmu, któremu podlega wiele ważnych dla klasy robotniczej spraw, własnych przedstawicieli. W dzielnicach polskich, gdzie zależność gospodarcza robotników od przedsiębiorców niemieckich i polskich szczególnie jest wielką, jawność wyborów musi być tembardziej odczuwaną, jako krzywdzące upośledzenie, zadające kłam równoprawności obywatelskiej.

Z Caratu.

Zamach na adjutanta carskiego.

Petersburg, 19 lipca. Dziś wykonano zamach na przybocznego adjutanta cara hr. Tottlebena. Zamachu dokonał młody człowiek, jak się zdaje, z zemsty, albowiem hr. Tottleben kazał aresztować pewnego agitatora, który przybył do obozu Tatarów w pewnej miejscowości pomiędzy Petersburgiem a Szlisselburgiem. Kula rewolwerowa raniła hr. Tottlebena w głowę. Sprawca uciekł w łodzi przez Nowę.

Strejk policyantów w Petersburgu.

Petersburg, 19 lipca. Niektóre dzienniki zaprzeczają wiadomości o strejku policyantów i do noszą, że tylko w kilku dzielnicach policyanci postawili szereg żądań i zagrozili strejkiem w razie ich niespełnienia.

Bunt wojskowy.

Z Petersburga donoszą: Według sprawozdań urzędowych, w ostatnim czasie wybuchły bunt

i rozruchy w 6 pułkach gwardii, 29 pułkach piechoty, kilku pułkach kozaków i 5 batalionach saperów.

Korespondencye.

△ Królewska Huta, 19. 7. 06. (Jak cierpią dziei z proletaryatu.) Wielkie zbiegowisko powstało we wtorek około godziny 6-tej nad wieczorem, przy wrotach huty tutejszej nr. 4. Stróż tej huty, człowiek stary ze siwym włosom na głowie, zapomniał się tak dalece, że powalił na ziemię sześćioletnią dziewczynkę, która była prosiła wychodzących z pracy robotników o kawałek chleba, i niemiłosiernie ją okładał grubą jak ręka gumą. Dziecko krzyczało z bólu na całe gardło. Kilku robotników ujęło się wreszcie za niem i zaczęło lajać surowego starca. Robotnicy przybrali groźną postawę przeciwko niemu, tak, że czuł się zmuszonym zaalarmować sobie na pomoc straż pożarną, która po dłuższym czasie prządek przed wrotami zaprowadziła.

Bracia robotnicy, iluż to jest takich ludzi jeszcze, którzy o organizacji robotniczej ani słyszeć nie chcą? Wciąż narzekają, że bieda i nędza coraz większą, że wszystkie środki do życia coraz bardziej drożeją a zarobek przytem tak lichy, że robotnik rodziny wyżywić nie jest w stanie. I zamiast przyłączyć się do silnej organizacji i wspólnymi siłami dążyć do poprawy bytu, spuszcza się na miłosierdzie Boże. Pracując od rana do nocy, cierpią biedę i nędzę a działki swoje posyłają zebrać. Aż się serce człowiekowi kraje, gdy widzi małoletnie dzieci, jak latem i zimą dreptają boso, obdarte i na pół głodne, jak stają przed wrotami hut i nieustannie wołają do wychodzących robotników: „Panoczku, proszę o kasek chleba.“

Robotnicy, połączmy się w jeden silny związek jeżeli chcemy jolepszyć sobie dolę. Panowie nie znają miłosierdzia nad nami; oni ustępują tylko sile, jaką jest organizacja robotnicza. Potem nie zdarzy się więcej, iżby naszym dziatkom zamiast chleba dostało się kijem po grzbiecie. Kropelka.

Jankowice (w Pszczyńskim), 15. 7. 06. (Pan Maedler w pogoni za bombami). W środę dnia 27 z. m. zjawił się nagle w Jankowicach pan Maedler. Zrazu nie mogliśmy sobie wytlómaczyć znaczenia tak rzadkich odwiedzin. W tem dowiedzieliśmy się, że pan Maedler przyjechał tudotąd, aby zrobić rewizję u pewnego seminarzysty Wiery, który przybył do ojca swego w odwiedziny. To naprowadziło nas dopiero na list pana Maedlera, wystosowany do jego ruskich kolegów, o którym „Gaz. Rob.“ nam donosiła niedawno. Powiedziano tam, że rewolucyoniści sprowadzają bomby i przemycają je przez granicę, że wysadzą pewien inost w powietrze i że pozatem czychają na życie pana Maedlera. A więc to jeden z tych rewolucyoniistów niezawodnie, których nazwiska pan Maedler wyjawiał w owym liście, a nie żaden seminarzysta Wiera.

Przystąpić natychmiast do szczegółowej rewizji. Nasamprzód stwierdzono, że kieszenie rewidowanych są całe, a następnie udano się do szafy, gdzie na widok starej fuzyi, którą jeszcze dziadek próchnem zapalał, pan Maedler tak się przestraszył, że z krzykiem odskoczył: „Ist die geladen?“ zapytał — (czy naładowana). Ostrożnie wyjęto fuzyję i zabrano się do rewidowania reszty zawartości szafy. W tem natrafiono na samym dnie na bombę. Jeszcze większy strach i krzyk! „Co to jest? — padają urywane pytania — czy bomba ta jest napełniona?“ Dopiero prosty biedak, który z nim chodzić musiał, dźwiga ową niebezpieczną rzecz, która się okazuje próżną skorupą granatu, przywiezioną z wojny 1871 roku. Wreszcie okazuje się także, że młody Wiera jest takim zwyczajnym sobie seminarystą, a nie rewolucyoniistą. Pan Maedler smotnie się więc zawiódł, sądząc, że natrafił na owych awizowanych rewolucyoniistów.

Właściwie powstała cała ta historia rewolucyjna przez denuncjację. Wierę, który był przyjechał na kilka dni tu dotąd, odwiedzało wieczorami kilku młodzieńców, którzy uczyli się wspólnie polskich piosenek. Znalazło się natychmiast kilku tutejszych nędzników, hakatystów, którzy ich zadenuncyowali, a pan Maedler dał się złapać. Czerwony, kruk.

Zgromadzenia publiczne.

Zabrze, 15. 7. 06. W niedzielę po południu odbył się publiczny wiec ludowy, na którym przemawiał tow. Adamek z Katowic na temat: „Socjalizm a jego przeciwnicy.“ Z powodu nieprzewidzianych przeszkód spóźnił się referent, dla tego tow. tow.

Ryćman i D. rozpoczęli zebranie i przemawiali aż tow. A. przyjechał.

Tow. Adamek odparł rozmaite zarzuty przeciwników socjalizmu, mianowicie krytykował gazety i związki centrowe i niemiecko-polsko-narodowe, tak samo i związek bytomski, który w swoim organie „Praca“ coraz bardziej socjalizm rozmaitemi kłamstwami obrzuca. Na zakończenie swej mowy zaakcentował tow. A., że najlepszą odpowiedzią na takie rozbijanie jedności robotniczej, jest wyrzucić gadzinowe gazety z domów robotniczych, a abonować gazety socjalistyczne i organizować się w towarzystwach socjalno-demokratycznych, a nie tylko we związkach. Kto tego nie czyni socjalistą nie jest.

W dyskusji zachęcał tow. Kunze zebranych jeszcze do wstępowania do organizacji i do agitacji za naszą sprawą.

Sala związkowa była zapełniona zupełnie. Pomimo, że na zebraniu było obecnych kilku zwolenników „związku daremnej pomocy“ i „Hirsch-Dunke-rowców“ — których referent krytykował — nikt z nich nie odważył się bronić swej organizacji. Przekonali się więc, że krytyka była w zupełności słuszną. Wywody mówców obdarzono oklaskami. Po tem świetnem zebraniu dało się 7 towarzyszy do organizacji zapisać. W niedzielę, 22-go po południu odbędzie się na tej sali niemieckie zgromadzenie.

Zabrze, dnia 17-go lipca 06. W sobotę 14 lipca wieczorem o godz. 9 odbyło się w domu związkowym zebranie metalowców. Po niemiecku przemawiał tow. Hörsing, po polsku tow. Biniszkievicz; udział w zebraniu był słaby.

Gliwice, 16-go lipca 06. Na poniedziałek 16 lipca zwołaliśmy do tutejszego lokalu związkowego 8 publicznych zgromadzeń, z porządkiem dziennym: „Jakie prawa daje nam ustawa o zgromadzeniach i stowarzyszeniach.“ Ostatnie zebranie miało się rozpocząć o godz. 11 w nocy, aby dać możność uczestniczenia robotnikom którzy o tej porze wychodzą z fabryk. Policja doniosła jednak zwołującemu, że po godzinie 9 wieczorem zebrania rozpocząć nie pozwoli.

Rano o godzinie 10 rozpoczął tow. Bruhns zebranie po niemiecku, które trwało do pół do dwunastej.

O godzinie 12 przemawiał po polsku tow. Adamek do wpół do drugiej

Zebranie meldowane na godzinę 1 wypadło, ponieważ zwołujący takowe za późno je rozpoczął i dlatego policja do obrad nie dopuściła.

O godzinie 3 rozpoczął zebranie tow. Stefański po niemiecku. Drugi referat wygłosił tow. Biniszkievicz po polsku.

O godzinie 5 przemawiali towarzysze Schwob i Scholz po niemiecku.

Wieczorem o godzinie 7-ej rozpoczęło się piąte i z łaski policji ostatnie zebranie. Na zebraniach podczas dnia było obecnych od 20 do 40 osób. Robiły one wrażenie szkoły, gdzie się nawzajem pouczano o prawach i obowiązkach z nich wynikających; nawet ludzie nie należący do naszej partyi mogli się dużo nauczyć. Na wieczornem zgromadzeniu było parę set ludzi. Wielu dla braku miejsca stało w podwórzu. Było ono zgromadzeniem agitacyjnem i zarazem wspaniałą demonstracją w tej zapomnianej mieścinie.

Przemawiali tow. Baude po niemiecku, a tow. Trąbalski po polsku. Tutaj przemawiano już mniej o prawie zgromadzeń i stowarzyszeń, a więcej o początkach i prześladowaniu naszego ruchu na Górnym Śląsku. Wykłady, które razem trwały blisko trzy godziny przyjęto z entuzjazmem. Pięć minut przed godz. 10-tą rozpoczęła się dyskusja, lecz gdy przewodniczący ogłosił listę mówców, która była bardzo obszerną i gdy jeszcze tacy towarzysze, których referaty wypadły, się zgłaszali, zauważyliśmy na pewnym miejscu zaniepokojenie i skoro tow. Scholz parę słów przemówił, dozorujący bez podania powodu zebranie rozwiązał. Można było jeszcze rozpocząć zebranie zameldowane na godz. 9-tą, lecz urzędnik na to nie pozwolił.

Ludzie się spokojnie rozeszli; oburzenie było ogólne. Policja tem postępowaniem osiągnie skutek wprost przeciwny. Ruch robotniczy na Górnym Śląsku powstrzymać już się nie da. Zwycięstwo musi i będzie naszym.

Birtułtowy. 15-go VII. 06. W niedzielę odbyło się w lokalu tow. Danisza publiczne zgromadzenie. Tow. Biniszkievicz z Katowic referował na temat: „Czy Polacy są wobec prawa równi.“ W półtoragodzinnym wykładzie udowodnił mówca, że na papierze mamy równe prawa, lecz bynajmniej w praktyce; równocześnie przedstawił zebranym parlament i posłów w nim zasiadających, którzy klasy robotniczej w ogóle, a polskiej klasy robotniczej szczególnie nigdy nie bronią, lecz na każdym miejscu zdradzają. Bronią nas tylko posłowie socjalistyczni. My musimy

się organizować w centralnych związkach zawodowych dla zdobycia lepszych warunków zarobkowych, a w partii socjalistycznej — dla osiągnięcia praw politycznych. W dyskusji przemawiał bardzo obszernie tow. Danisz w myśl referatu, także tow. Zaczyk. W końcu skrytykował tow. Biniszkievicz tych liziałów, którzy, aby się przymilił swym panom, swoich kolegów zdradzają. Po wezwaniu do abonowania „Gazety Robotniczej” zamknął tow. Danisz zebranie okrzykiem na cześć międzynarodowego socjalizmu.

Ruch w Towarzystwach.

(Upraszamy sekretarzy Towarzystw partyjnych o regularne nadsyłanie sprawozdań z posiedzeń.)

Katowice, 15. 7. 06. Na zebraniu Tow. soc. dem. przemawiał tow. Trąbalski. Szczegółowy pogląd na rozwój partii naszej na Górnym Śląsku oraz przegląd szukan, które policja względem nas stosowała i jeszcze stosuje, zostały gruntownie przez tow. Trąbalskiego omówione. Od czasu pogrzebu tow. Morawskiego stała się policja nadzwyczaj nerwowa, niedopuszczając nawet do tego, aby sprawę szukanowania pogrzebu omówiono. Po przeszło godzinnej przemówieniu na samem już końcu policyant znów rozwiązał zebranie w chwili, gdy tow. Trąbalski zamierzał przejść do scharakteryzowania zachowania się policji na pogrzebie. Wstydzą się snąć swych czynów bohaterskich. Obecnych na zebraniu było około 65 członków.

Bytom, 15-go VII. 06. W niedzielę o godzinie 4 ej po południu odbyło się posiedzenie Polskiego Towarzystwa socjalno-demokratycznego, w którym wzięło udział przeszło sto osób. Tow. Trąbalski referował na temat: „Górnośląska policja a ruch socjalistyczny na Górnym Śląsku dawniej a dziś.” Zgromadzenie było bardzo ożywione. W dyskusji przemawiał tow. Tap., krytykując niektórych urzędników hut za złe obchodzenie się z robotnikami. Trzykrotnym okrzykiem: niech żyje międzynarodowy socjalizm! zgromadzenie zamknięto.

Hamburg, 16. 7. 06. Dnia 17-go czerwca odbyło się zebranie Towarzystwa w Altonie.

Od zapowiedzianego wykładu musiano odstąpić, ponieważ tow. Kalkowski nie był obecnym. Przystąpiono do sprawozdania skarbnika z ostatniej zabawy. Dyskutowano, co należy uczynić z przewyżką. Tow. Rumpfeldt proponował zużyć pieniądze, pozostające w kasie, na zakupno polskich aut, aby towarzystwo na przyszłość mogło mieć na swoich zabawach polską muzykę. Sprawę oddano Zarządowi do załatwienia.

Przy wolnych wnioskach zaczął towarzysz Rumpfeldt krytykować Zarząd P. P. S. Między innymi powiedział: Jak wam wiadomo została na Zjeździe wielkanocnym P. P. S. zawartą ugodę z N. P. S. D. Najpierwszym obowiązkiem Zarządu P. P. S. było poinformować nas o tej sprawie, a mianowicie, jakie kroki należało poczynić. Moim zdaniem byłoby najlepiej przyłączyć się teraz do N. P. S. D. i pospołu pracować tak, jak to dawniej było. Czemuż nie mielibyśmy się teraz przyłączyć, kiedy P. P. S. już więcej nie istnieje? (Śmiech wśród towarzyszy.)

Tow. Rumpfeldt krytykował jeszcze inne na zebraniu wcale nieobecne osoby. Wyraził także zdziwienie, dlaczego tow. Chrzanowski nie zdał sprawozdania ze Zjazdu, na co tow. Chrzanowski odparł, że nie miał powodów do tego, ponieważ towarzysze hamburscy i Altony wystąpili z P. P. S.

Przemawiało jeszcze kilku towarzyszy w tej sprawie. Wreszcie tow. Rumpfeldt przypomina wniosek tow. Stępkowskiego z przedostatniego posiedzenia, domagający się, aby towarzystwo altońskie rozwiązać i aby każdy z członków wstąpił do N. P. S. D. w okręgu, który zamieszkuje. Na walnem zebraniu wniosek ten zostanie ostatecznie załatwiony.

(Towarzysze, którzy sądzą, że P. P. S. już nie istnieje, nie zrozumieli snąć, o co się właściwie rozchodziło. Do rozwiązania P. P. S. nie było potrzeba żadnej ugody, wystarczyło uznać siebie rozwiązany. Jeżeli uгода zawartą została, to na to, aby obie organizacje, polska i niemiecka, według wspólnie przyjętych warunków, ręką w rękę pracowały. Polem pracy niemieckiej organizacji jest niemiecki proletaryat, a polskiej organizacji — polski proletaryat. Taki podział pracy został przez obie strony uznany. Naszym obowiązkiem jest zakładać jaknajwięcej nowych towarzystw socjalistycznych, wszędzie gdziekolwiek to jest możliwym. Niszczyć istniejące towarzystwa socjalistyczne, tak niezbędnie nam potrzebne, byłoby wbrew najżywotniejszemu interesom proletaryatu i wbrew intencjom tak polskiej jak i niemieckiej organizacji. Przyp. Red.)

Ruch zawodowy.

Strejk ceglarzy w Żabikowie pod Poznaniem. Układy prowadzone pomiędzy robotnikami, zatrudnionymi w cegielniach żabikowskich, a przedsiębiorcami, z winy tych ostatnich, nie doprowadziły do porozumienia. Wobec tego 300 ceglarzy przystąpiło do strejku. Żądają oni zniesienia pracy akordowej, podwyższenia płacy i zaprowadzenia 10 godzinnego dnia roboczego. Niestety większość nie jest zorganizowaną lub też należy do polskiego związku zawodowego.

Strejk tkacki w Bielsku-Białej na pograniczu Galicji i Śląska austriackiego zakończył się. Układy prowadzone za pośrednictwem burmistrza Steffana z Bielska doprowadziły do porozumienia w ten sposób, że robotnicy uzyskali znaczne podwyższenie płacy.

Zaraz też we wszystkich fabrykach robota zaczęła się w całej pełni.

KRONIKA.

△ Królewska Huta, 19. 7. 06. (Księżę uczył za pieniądze biednych owieczek.) W niedzielę obchodził ksiądz Tylla 25-letni jubileusz kapłaństwa swego z wielką pompą, właściwą kaście kapitalistycznej i księżowskiej. Z całej okolicy zbiegli się ojciec duchowne, aby powinszować swemu bratu po kielichu i wspólnie z nim parę godzin w niezmaconej wesołości przepędzić. Po nabożeństwie rozpoczęto bibę wspólnym obiadem, przy którym brało udział takie mnóstwo wybranych gości, że się zaledwie w trzech salach pomieścić mogli. Uczęć zaszczytali także swą obecnością, drugi burmistrz Gahlemann i rada miejska dr. Patrzek. Uczta trwała do późnej nocy. W poniedziałek zrobiono jeszcze poprawiny. Pan Tylla ugasał panów ze zarządu kościelnego i gminnego, których w niedzielę przyjąć nie mógł ze względu na wysokich panów i kapitalistów. Uczta trwała również do późnej nocy, a wielu biesiadników tak zesłało, że musiano ich odwieźć dorozą do domu. Jeden atoli czuł się jeszcze tak na siłach i na tyle był pewien swego cylindra, że się puścił piechotą do domu, zamiatając tylko to w lewo, to w prawo.

A biedne owieczki pasły się w tym czasie pokornie według tego jak Bóg nakazał. Lud ubogi siedział zapomniany w swoich chatkach, modląc się do Boga o długi żywot dla swego pasterza, będąc gotowym złożyć choćby ostatni grosz panu w ofierze. A pasterz trącał kielichami i przepijał zdrowie tych, którzy lud biedny ujarzmił, którzy go trzymają w niewoli i z praw wyzuwają. Drapała.

*** Biedny robotnik nigdzie prawa nie znajdzie.** Z Katowskiej chołdy donoszą nam: U bogatego właściciela domu Mazura nie była oświetlona sień wieczorem. Żona jednego z komorników spadła ze schodów i potrzaskała się tak, że całe życie pozostanie kaleką. Komornik chciał gospodarza skarżyć o odszkodowanie, ale sąd odrzucił żądanie „atestu ubóstwa”, bo pan amtowy poświadczył, że rozporządzenie, które nakazuje oświetlać sienie na Katowskiej chołdzie nie istnieje! Trzeba tu zaznaczyć, że na Katowskiej chołdzie są domy dwa- i trzypiętrowe. Żeby się gdzie pojawiła czerwona wstążka, to zaraz znajdzie się cały tuzin policyantów, ale tam gdzie są nieporządki policji niema. Trzeba dopiero socjalistów, ażeby policji porządku nauczyl. Najdziwniejszym jest fakt, że sąd nadziemiański w Wrocławiu, tak samo jak ziemiański w Bytomiu sprawę odrzucił. Taka to pruska sprawiedliwość. —

*** Grudziądz.** (Ofiara drylu kasarnianego). Szeregowiec Ostrowski z 129 pułku piechoty popełnił samobójstwo rzucając się do Wisły. Ciało jego wyłowili rybacy.

Izba karna we Wrocławiu skazała redaktora niemieckiego pisma socjalistycznego, „Volkswacht”, tow. Alberta na miesiąc więzienia za rzekomą obrazę komendanta fortecy poznańskiej i sądu wojennego w Poznaniu.

*** Zabobony.** Na Litwie pruskiej we wsi Warschlaugen był sołtysem niejaki Arndt. Pan sołtyś miał jednak niestety pewną wadę i to wielką skłonność do zabobonów i wszelakich przesądów. Widząc nieraz na trzęsawiskach unoszące się płomyki, a nas świecznikami zwane, utwierdził się w przekonaniu, że one nie są niczem innem, jak resztkami ognia wychodzącego kominami z djabelskich fabryk mieszczących się pod ziemią, w których diabli ze złota wyrabiają pieniądze potrzebne do nabycia dusz ludzkich i że ten tylko, który djabłów przy tej robocie zastanie, opanuje ich i zabierze im ich bajeczne

skarby. W tem przekonaniu udał się niedawno temu, skoro mu się tylko pierwszy świecznik ukazał, na owe błota, uzbrojony w siekiere, szpadel i latarnię. Niestety, zamiast wpaść znienacka pomiędzy djabłów, kujących złoto, wpadł biedaczysko — w okrutne błoto, w którym literalnie utonął. Znalazona czapka wprowadziła na ślad zaginionego; spostrzeżono jednak tylko z błota wystające w górę ręce, szukające rozpaczliwie ratunku. Lecz wszelki ratunek był niemożliwy, bo topielec nie mógł się niczego uchwycić.

*** Leszno.** (Niełatwy do odczytania plakat) wywieszono w oknie mieszkania przy ulicy Młyńskiej. Dziwny ten napis brzmi:

„Wana G. Cu. Formitem. Zo Fort.”

Niemiec, nieznający naszego alfabetu nie domyśliłby się zapewne, choćby sobie nad rozwiązaniem tej zagadki głowę rok i sześć niedziel łamał, że napis ten ma oznaczać: „Wohnung zu vermieten sofort” — (Mieszkanie zaraz do wynajęcia).

Oto dowód, czego to germanizacyjny system nauczania, stosowany w szkołach pruskich Polaków nauczyć zdolen po 8 latach nauki.

Ofiary pracy.

△ Królewska Huta, 19. 7. 06. Nieszczęście spotkało we wtorek po południu ślusarza Blondzika, liczącego 32 lata, który był zajęty w tutejszym worku przy stawianiu żelaznej konstrukcyi nowego gmachu dla budownictwa mostów. Blondzik znajdował się w schylonej postawie, gdy w tem spadł nań pięciometrowy bal z wysokości 22 metrów i uderzył go tak silnie, że B. runął na ziemię bez przytomności. Straż ogniowa udzieliła mu pierwszej pomocy i odstawiła go do lazaretu knapszaftowego. Nie ma nadziei, aby Blondzika przy życiu utrzymać.

Miechowice, 15. 7. 06. (Nieszczęście na kopalni „Prusy”). Dnia 10 b. m. zabiło robotnika Kucharczyka, który wjeżdżał jeszcze z dwoma kamratami do szybu koszem, przeznaczonym do wydobywania materiału. Podczas wjazdu złusował się kosz dobywalny na dwóch bokach i zawisł w powietrzu. Kucharczyk wypadł z niego na głębokość 160 metrów. Inni dwaj robotnicy uratowali się szczęśliwie; jeden uchwycił się liny a drugi żelaznego filara.

Któż to winien temu nieszczęściu? Wjazd do szybu, którym się materiał wydobywa, jest wzbronionym prawnie. Pomimo to dyrekcyja kopalni pozwalała robotnikom zjeżdżać tym miejscem. Dopiero po nieszczęściu przyprawiono tablicę z czerwonym napisem, że wjazd jest wzbroniony. Kapitaliści są winni nieszczęściu, bo pędzą robotników ze wszelkich sił, nie dając im chwili wytchnienia. Kopalnia „Prusy” uzyskała z tego powodu u robotników nazwę szlachthauzu. W tym roku poniosło śmierć i okaleczenie przeszło 80 osób.

Zwracamy uwagę urzędnikom rewirowym, aby kopalnie lepiej kontrolowali. Dla robotników jest z tego znów jedyna nauka, aby się organizowali i zawczasu o usunięcie nieporządków się starali.

Kolporterem „Gazety Robotniczej” na **Katowice i Załęże** jest tow. W. LUDWIG, Sachsstr. 6 w podwórzu.

Towarzysze!
Rozpowszechniajcie
„Gazetę Robotniczą”.

OGŁOSZENIA.

Berlin.

Walne zebranie

Towarzystwa Socjalistów Polskich odbędzie się w poniedziałek, dnia 23-go lipca o godz. 9 wieczorem w lokalu Bronikowskiego, Schicklerstr. nr. 1 róg Aleksanderstr.

Porządek dzienny:

Sprawozdanie Zarządu. Wybór Zarządu. Wykład. Wolne głosy.

O liczny udział członków uprasza

ZARZĄD.